Maryla Wolska

„Święto słońca"

Rkp. zbiorku poetyckiego

1903

Święto słońca

1903

Dmol.
[illegible]

I

Scocto
Stoica

1903

200

I

II

Pamięci Sewera Maciejowskiego
poświęcam

Lwów-Zaświecie 1902.

Gdyby to słowo padło…

Gdyby to słowo padło co swą mocą
Śpiących przebudzić zdolne i z martwicy
Do życia nowe zawołać z pod darni,
Gdyby usłyszeć, że ze onej mocarni
Wstają — i zbrojni ciężkiemi drobocą,
Gdyby usłyszeć że w stal wojownicy
Walą, — a w słomach oporze im trzeszczą;
Że wrót zapartych zgrzyta już zasuwa,
Że noc przespawszy w podziemiu stowieczną
Jasny się hufiec budzi już — i dzwona
I ledwo jutrzenka ze oręż podnosi;
Gdyby już ducha zerżnięte wici
Do szczytu wyjść ducha, ciemną nocą —
Pora nam bowiem w spiżu dzwonów walić,
Łuną na niebie stosów się zapalić
I w bój na słońce wywołać olbrzymów!
Kto ma je w sobie, w głębiach piersi, na dnie,
Kto ma to słowo wielkie — dziś je wymów!
Rzuć niech pożogą na wrogi upadnie,
Rzuć je, niech wichrem wieje nad pustoszą
Niech złotą zorzą bije z twego ducha —
Niech się nam padłe sztandary podniosą
I niech go w ogniu — czas idący — słucha!

Nie mówię do niej

Nie mówię do niej nigdy... W snów mych złotogłowy
Odziewam jeno blade mar królewskich cienie,
Pogrobowych myśli tęsknot drżące obledzenie
Kładę na nią, by ciężki płaszcz gronostajowy.

Nie mówię o niej nigdy... Duch mój żadni słowy
Co jak tęczyw zwiewne drżyją się płomienie
I w dymach blasku zmiennie rzucając po ścienie
Męcą ognia łopotem — pokój jej grobowy.—

A nie przeto z nią milczę i nie przeto o niej
Ustom własnym pancerny Duch mój prawić broni,
By imiał wątpić iż senna — rzuci kiedyś łoże;

Jeno mi się me słowa nie dość widzą godne,
By jej niemi sny serca dyszeć pierworodne
Bo zbyt dumnie miłuję, — zbyt boleśnie wierzę!

Złudnym światłom

Ujrzawszy jako niebo nie słoneczne świty
Wrzawią, — lecz lasy nocą palone nikczemnie,
Wielkim smutkiem pogardy duch się zaćmił we mnie
I stężał, — w mroczny całun milczenia spowity.

Na te gonne dziewiczych moich borów jodły,
Wstrząś się oto walące w proch i zatracenie —
Ostrą hardej mej pięści przeklinam płomienie
Co tam swoją światłością — wzrok duszy mi zwiodły!

Przeklinam, — lecz miast wrzenia gniewnej mocy w łonie,
Widząc las mój ginący jak pada — i płonie —
W ustach zaciętych gorycz popiołu uczuwam!
I wzrokiem, co na zorzę czekał i na słońce —
Ognie ponocne, światłość jutrzenną kłamiące,
Z całą bolesną duszy wzgardą — patrzę na was!

—

Naprawdę...

Naprawdę wielkie są sny które śnicie,
Mary północne, samotne, olbrzymie,
Wielkość — jest Bogu waszemu na imię
A takie marne oto — wasze życie....

Lecz sny odchodzą gdy świt trzeźwy dnieje
Tak moce wasze zejdą bezpotomne
I synów śnionych wysiłki ogromne
Jawa wam wydrze — i słońce wyśmieje!..

I w blaskach mimo, przejdzie samo życie
Prawdą olbrzymie i od znojów — karne,
Naprawdę wielkie są sny, które śnicie,
A takie oto, życie wasze — marne!

—

Żart

Pokój Tobie...

Niechże mnie te piaski żółte okolą
Swojskie sosny zwartem kołem opaszą,
Świerszcze pieśnią niech rozdzwonią się nocą
A ty wtóruj im do gędźby - niedolo!

Niech mi ody zbożne pędy zaprószą,
Słodki zapach niw kwitnących owionie,
Chłodną rosą spadnie wieczór na skronie;
Pokój tobie ziemio moja - i duszo!

7

Jeszcze prędko, jeszcze szybko,
To słowicze łkanie ucichło
Jeszcze szybko maj okwitł,
Róże więdną, żółkną żyta,
Wreszcie oto nam dogasa
Jasnokłosa lata krasa,
Blask słonecznych dni!

Ciągle, szybko, nie do wiary,
Godzin biegną, mkną zegary,
Szybsze, nagle, jedna chwila
Cięższą szalę wag przechyla
Z nocy błyskiem rwą się nicie,
Ledwie wiemy, że to życie
Własne nam się śni!

Wiem ja...

Wiem ja coś ci, wiem ja, wiem,
Coś, – co przyszło do mnie z tych
W odwiecznych smugów, mięcz,
Urzeczony zwarto kręgi:
Sianożęci miodnym tchem
Upoiło niby snem,
Lecz mi tego szkoda rzec,
Szkoda rzec!..
Wiesz Ty o tem? Wiesz Ty, wiesz,
Żal coś w duszy dźwięcznego,
Coś ci skrzydła pręży wszerz,
Coś ci pęka niby łza?
Coś zawrotny myśli gnie,
Coś na serca wstaje dnie –
By znów w sennej ciszy lec, –
Lecz mi tego szkoda rzec,
Szkoda rzec!

O Jaśku z pod Sącza

(z motywu ludowego)

Od sioła do sioła
Z dalekich gdzieś stron,
Wieść leci wesoła
I pieśni brzmi ton;
Wędrowna opowieść
Skrzydłami się zda,
To Jasiek z pod Sącza
Powraca i gra!
Wójt rzuca swą ławę
A oracz swój łan,
Chłop woły cisawe
Gospodarz swój dzban —
I całodź mnie ręce,
Co jeno sił ma,
To Jasiek z pod Sącza
Powraca i gra!
Od pięknej muzyki
Aż trzęsie się bór,
Odwiedzą dzyki,
Kto idzie zza gór.
Miło rzeszo kwitąca
Was każdy już zna —
Dziś Jasiek z pod Sącza
Powraca i gra!
A siostra Beata
Wyziera z za krat. —
„Głos jakiś ze świata
„Znajomy z przed lat...
O pieśni skowronka,
O dolo-ty ma!
To Jasiek z pod Sącza
Powrócił — i gra!”

Dziwy

Wielkie to będą dziwy i sztuka
Jeśli kto białym uczyni kruka,
Ze śniegu ciasto chlebne zamiesi
I kołpak zdejmie z miesiąca łysi...

Lecz większe jeszcze dziwy uczyni
Kto zdoła wicher zawrzeć do skrzyni,
Łzy jako perły nizać na nici
I serce zgasić, — gdy ognia chwyci...

Ex voto

Wiem, że nie będziesz dla mnie niczem więcej
Jak mgłą i snem,
A jednak w ciszę tę księżycem złotą,
Wyciągam ręce z bezbrzeżną tęsknotą
Za widmem twem...

Wiem, że nie będziesz dla mnie niczem więcej
Jak mgłą – i snem,
A jednak w ciszę tę księżycem złotą
Własne me serce zawieszam ex voto
Przed widmem Twem....

Śniło mi się…

Śniło mi się, co nigdy wyśnić się nie może,
Przyszło do mnie snu cieniem co prawdą nie było,
Szczęście mi się wiosenne pod jesień przyśniło —
Jak ostatni, słoneczny połysk na wzgórze.

Śniło mi się, że młodzi jesteśmy oboje,
Że maj stoi nad nami w białych drzew rozkwicie,
Że wciąż jeszcze cię kocham na śmierć — i na życie —
Śniły mi się na ustach, słodkie usta Twoje…

Kwiat opadał z czeremszyn, śliw, jabłoni, wiśni,
Padał cicho — i śnieżnym osnuwał nas puchem;
Śniło mi się, żeś znowu czystym, wolnym duchem —
Śniło mi się, — co nigdy w życiu się nie wyśni!

Jak ów mrący ostatni promień na wzgórze
Zgasło wszystko… Na okół dziwna jasność biała —
Śmierć mnie przez sen chłodnemi usty całowała,
Śniło mi się, co nigdy wyśnić się nie może!…

I przejdę.

I przejdę mimo jako mgła
I przejdę mimo jako cień
A ową drogą, którą-m szła
Drogą iść będzie ze dniem dzień
I dola dobra, dola zła,
Iść będzie drogą którą-m szła...
I będzie życia kołem świat
Płomieniem buntu gasił wiatr
I będzie łamał skrzydła dusz
I źródła jasne [illegible] w kurz
I dalej po mnie będzie szła
W świat dola dobra, dola zła...

Jesień

Idę ci jo lotną stopą przez rżysko
Jeno za mną przędza biało nitęska,
Jeno rasem wierzba stara z nad rowu
Rzeci gniewnie: A być wraca tu znowu! ..
Idę ci jo bruzdą polną wybojem,
Gdzi ci dospię ani strawy nie dojem
Jeno rasem stanę cicho u płotów
By popatrzeć, żali obróg już gotów ...

Idę ci jô w chaty ône najbliższe
I w komory tam zaziéram a spichrze
Cza bno [illegible] zabrze pusto i bodni
I na ludzi co strudzeni, a głodni ...
Idę ci jô z Bożej woli, nie mojéj
Co rok, z [illegible] wysyłana podwoi
Tłumieniem wichru grane zawdy i nutę
Eda tę łąkę srebrną nicią osnutę ...

Wieczornica

Rozpalili na kominie
Naśpiewali jak do snu,
Pieśń się winie, nić się winie
Z dawnych czasów, z motków lnu.—
Pieśń witania, pieśń rozłąki
Niby uśmiech, — niby szloch,
Nabrzęczały suche strąki
Prząść nam nici, tłuszczyć groch...

*

Popod przyzby, popod ściany
W białem czechle chodzi strach,
Cień obłoczebny, niewołany
Staje cicho w nizkich drzwiach...—
Rozsypali na wrzetaki
Śnieżnobiały ptasi puch;
Chciałby zasnąć jak i łaki,—
Lecz pieśń czuwa, — czuwa duch!—
Rozpalili na kominie,
Zaśpiewali jak do snu,
Pieśń się winie, nić się winie
Z dawnych czasów, z motków lnu.

———

W zimie

I

Noc włożyła dziś wszystkie brylanty koronne,
Cały urzeczych zakrzepłych klejnotów bogaty,
Wytrząsnęła garściami na błamy swej szaty,
W sypkie srebro okiści strojąc sosny gonne!

Księżyc. Przeczyste szrony chrzęszczą mi pod nogą,
Idę lasem i nagle, w ciszy mi się zdaje,
Że królewskie tej nocy depcąc gronostaje
Naprzeciw mi tą leśną wyjść dziś możesz drogą...

Wiem jakiemi oczyma mógłby patrzeć we mnie
Cień Twój.. Wiem... Objaw mi się! Tak długo daremnie
Dusza moja o bajki sen świetlany żebrze...

Las w koło cisza. Za mną wstęgą drogi białej
Idzie tylko mój własny modry cień. Las cały
Skrzy się w błyskiem, obfitem, i mieniących puchów srebrze.

—

II

Lato przedjesienne słońce... Jak kwiat gdy odkwitnie
Liści swych rwąc bogactwem, tak blaski swe złotemi
Sypnęło odradzające na piersi sennej ziemi
W srebrzącym pyle zachodu kąpiąc łany żytnie.

W pajęcze nici zmierzchu wieczór nieuchwytnie
Motał mnie — i w rozpłynnej ginącą przestrzeni
Koił duszę słodyczą zapachów i — cieni
Wielką ciszą nad pola chyląc się błękitnie.

Odpowiem czy się w tem słońcu dusza moja skora,
Jak ćma błędna onego spaliła wieczora
Czy w błędną [illegible] gdzieś ze niem tam odeszła zorze?
Odpowiem... To tylko drżę że jej niema przy mnie
I dziś — w tej mroźnej nocy przejmującem zimnie
Śni mi się wieś i lato — i słońce — i zboże...

Runy

Z wysoka
Patrzy zielony księżyc
Na strome obrzeże stawu.
Niby zębate grzebienie zastygłych w głaz jaszczurów,
Jeżą się dokoła zarysy turnic olbrzymie —
Samotny, omszały głaz wychyla się z toni
Jak skamieniały druid, któremu przed wiekami
Spalono chram.
Wodnica o smagłej twarzy i modrych włosach
Wodzi dłonią po głazie, woda świecącemi kroplami
Ścieka jej z palców
A ona dziecięcym, jak fala dźwięcznym głosem
Czyta runy na głazie wyryte;
Stare, święte, księżycem pożłobione runy,
Których nie zrozumie — nigdy...
Z wysoka
Patrzy zielony księżyc
Na strome obrzeże stawu.

Prządki

Trzy wróżki przędą nitkę mego życia
Trzy wróżki...
Ta z wrzecionem uśmiecha się do mnie
Twarzą jasną i słodką,
której niepamiętam;
Ta druga patrzy we mnie przepaścistemi oczyma,
której niezapomnę —
Tej trzeciej się nie lękam ~~[illegible]~~...
Trzy wróżki przędą nitkę mego życia,
Trzy wróżki....

Tanathos

Śmierć na mnie patrzy z Twoich ócz przepaści
I ciemnych skrzydeł rozpiętemi pióry
Cień między nami rozwlekła ponury
Jak sęp — gdy żywy łup sobie przywłaści...

I pierś mą chłodnym swym oddechem ziębi
I oczy w przepaść Twoich ócz wpatrzone
Na dno pociąga i wie, że ją chłonę
Duszę, — z Twych źrenic niezbadanej głębi.

I jak nad trumną stojący wróżbita
Tak dusza moja — śmiercią dziś upita
Wśród twych losy czytająca własne —

Widzi, że w mrocznej źrenic Twych otchłani
Los [illegible] ~~[illegible]~~ objawił i dla niej —
Że w ich zmierzchu — ja razem zgasnę...

O życie.

Ty co ostatnia z Trzech, przecinasz nicie,
Parko posępna i nieubłagana,
Oto dziś w prochu korne gnąc kolana
Przychodzę prosić cię — o jedno życie...

Weź oto własne... Mnie w śmiertelnym zgrzycie
Dorzuć twych ostrz, co ci błysną w dłoni
Okrzyk zwycięztwa donośny zadzwoni
I szczęsne łodzi do brzegu - przybicie...

O jedno młode życie proszę ciebie,
O jedno życie, — które tam, w Erebie
Chłód by podziemny ściął jak mroźnie wodę...
Słyszysz jak prośbę serce me dygoce?
Więc mi tej nici co się snuje — złotej
Oszczędź! O życie jedno, krótkie, młode...

Prelud

Noc... Deszcz ustał wiosenny... Modrych bzów woń świeża
Dymi z sennych ogrodów... W piersi sercem bogatą
Fala nurtów tajemnych przypływem uderza –
Okwitła wiosna krótka,... mija... Idzie lato,
Noc czekania powagą i mgłami osnuta;
Gwiazdami lśnią wilgotne szafirów bezbrzeża
I milczenie wokoło niby w przeddzień święta
Czuję, – że najwyższa życia mego nuta
Jeszcze nie wzięta....

II

... Biada mnie żem, jako ostatki po sprzątnieniu owoców letnich, jako pozostałe grona po zbieraniu wina; nie masz grona ku spożyciu! Pierwocin z owocu pragnie dusza moja!

(Pismo Święte.
Proroctwo Micheasza)

Gra mi coś w duszy! Przypływ pieśni słyszę....
W piersi mej grzmiących, zbudzonych orkiestrach
Las się melodji szumiący kołysze
I liści świeżych wartką falą gnie się
I nurtem dźwięcznym o serce me trąca,
Deszczem majowej ulewy szeleści,
A duch w tym śpiewnym zabłąkany lesie
Odradzającej tknięty siłą wieści
Wielki i nagły czuje cud w przestrachu!...
Gra mi coś w duszy.. Pieśń zmartwychwstająca
Na światło boże i na pełne życie,
Jak ptak zaklęty zrywa się do słońca!..
W arf złotym deszczu i skrzypiec skowycie
Trzepot jej skrzydeł słyszę i w zamieci
Tonów ją czuję, jak drży nieprzytomnie —
I bezpamiętna zrywa się — i leci
I coś słowami dźwięków mówi do mnie;
Jakieś zaklęcia rzuca mi tajemnie
Obce, swą mową głoszone nieznaną
Wyrazy jakieś co nie idą ze mnie
W pierś falą tonów biją mi wezbraną
I jak ta struga co płynie ze zdroja
Tak pieśń ta rwie się ze mnie w świat — nie moja!
Leć! Gdy cię ludzie zasłyszą zwyczajni
Ty ucisz skrzydła i nie budź ich wianiem
Piór swych co z duszy mego brane tajni!
Niech śpią w nizinach i niech w górę za niem
Nie tężą darmo spojrzeń! Ty leć dalej
Wichrem nad nimi przewiej jak nad knieją

32

24

I tych poszukaj, co cię ongiś znali —
Tych, — co cię teraz jeszcze zrozumieją
Tych, — co na głosy schodzą się sumienne,
W bieli, — piołunu wieńczeni szarfami
I znają czarów zaklęcia rozliczne
I jak zwyczajnie — ludy, — chodzą sami....
Tej oto rzeszy szukaj —, co w poświacie
Miesięcznej, sunią cichych łąk się włóczy
I jakoś własne dziwne serca zna cię
I nosił wiedźmych leśne płodzi mary —
I przed innemi święci rzeczy one,
Co odrom w popłoch się łożę — rozstawione!..

Inwokacya

Błogosławiona falo wielkiej toni,
Ogromna, wysoka falo przypływu,
Nieogarniony, przestrzenny oddechu
Płynący ku ziemi od gwiazd,
Zza gwiazd,
Czuję was, —
— Słyszę was,
Wzywam!

Jak liść,
Porwany szerokim, młodzieńczym prądem wiatru,
Tak duszę moją przewiewy wiosenne
Poniosą....
Ku cichym, pod zielonemi pieczarami drzew
Nieconym świętym ogniom,
Ku słonecznym łąkom powitania,
Kędy najbledsze mary naszych snów
Niespożyty, widzialny
Biorą na się kształt;
Ku łodziom, co obciążone kwiatami
Nigdy nie więdnącej wiosny
Na skawacie zatok
Drżą, podnosząc kotwice,
Byz pluskiem wioseł
I łopotem żagli,
Z pieśniami białoszyich wioślarek
Na pełne morze, na otwarte morze
Odpłyną!
— Sycona olbrzymią miłością obszarów
Ciężkiemi woniami ziół,
Dymiącemi z łąk po nagłym, prażącym deszczu
Święcona w ogniu wszystkich majowych zachodów!

Lśniących ze brzozowemi gajami,
Błogosławiona godzino,
W której przeciągnięta struna zabrzmiącej tęsknoty
Dźwięczeć podźwiga w nas i samorodne,
Niespodziewane, obce grać melodye,
Przebłoga, wielka godzino
W której wszystkie tajne moce ducha
Tężą się — i przeraźliwe blaskiem
Przez jedną, krótką chwilę napięcia
Płoną w nas — i gasną, — same sobą zlękłe,
O powroty życiodajnych mocy,
O sny serca święteczne, jedyne
Oto duszy mojej otworzona świetlica
Czeka was!
Wróżebna, guślarska godzino wzniosu,
Napięcia, zakrótka godzino,
W której zbudzony w nas, bezimienny duch
Wyłoniony w bezmiary, swobodny,
Ponad wszystko doczesne,
Siłą własnego, ożywczego tchu
Na pełne morze, na otwarte morze
Myśli odpływa!
Anielskim dzbanem zachwyceń
Przełomać się z ciszą wyżyn,
Zapowiednych obłoków przestrzeni napić się
I nie wyznać nikomu nigdy —
Co mówiły granatowe tonie nocy,
Co zatarły gwiazdy,
W bezdniach przepaści niezgłębionych wręce!
Niema słów bowiem na najwyższe rzeczy
Brakuje wyrazów już podobnych tam —

—x—

Gdzie głos zamiera muzyce
A cisza podziemna mówić niezmącona
Przedwieczne, przeczyste — prawdy....

Błogosławiona falo wielkich wód!
Ogromna, wysoka falo przypływu,
Wszechogarniony, przestrzenny oddechu
Płynący ku ziemi od gwiazd,
I za gwiazd,
Oto potężny, grzmiący goniec wód,
Gdzieś od niezmiernych idzie ku mnie mórz,
Ozwało — a serca przepełni się trwóż,
Przez brzeg — najwyższą przeleje się z nut —
Potężna, grzmiąca falo wielkich wód
Przybliż się, porwij mnie,
Ahoj!

Błyskawice wiedzmości,
Twórcze, zdobywcze godziny biedze,
Ziemia, — sercu jemu objawiona
Rycerska, zwycięska nuto życia
Czuję was,
Czekam,
Przyzywam!

———

Kleopatra.

Pełnia ogromna, czerwona
Stoi nad puszczą ostygłą....
Wysmukłych granitów igłą
Rzucony cień obeliska
Na piasku rdzawym się czerni.

Noc letnia, niema i krótka....
W posoce blasku czerwonej
Sfinksów sierść bazaltowa połyska;
Przedwiecznym uśmiechem się śmieją
Kamienni mych progów odźwierni....

Cicho... Białe kwiaty we włosach moich mrące
Cierpią... Śni im się życie — i Słońce!
Jeden współczesny dotyka mojej skroni
I wonią tchu swego mnie straszy,
Śmiertelnym zapachem się broni...

Czemu Ty grozisz mi?... Czemu?
Pod martwym ciężarem dyademu
Znużona gnie mi się głowa...
Raz,... na dnie biesiadnej czaszy,
W tęczy blasków, biała,
Bezcenna perła utonęła,—
Dziś kroplą łzy każdej mnie straszy...
Że — byłam śmierci jej winna!

Milczącym sfinksów aleją,
W podbite bram moich pylony
Wchodzi Noc....
I raz, — dusza ludzka... Ciszej...
Wśród głosu mojego drżenia

Cień mój, cień własny nie słyszy —
Własnego lękam się cienia...

O tej godzinie najcięższej
Porą ogłuchłą, zmierzchową
Dreszczem przerażeń wstrząsany
Jedwab kotary mej [illegible];
Mrok szary popiołem zapełnia
Płacz lęku pełznie wzdłuż ściany,
Wężem mnie skręty owija.....
Kochałam siebie — i Słońce,
Ofiarą byłam, — niczyją!
Jak kwiaty padną — więdnące....
Siebie i Słońce kochałam, —
W sinych dziś ogniach majowe
Jak prądem marne dziś połam
Spłaczę.... ark. II.

Płaczę.. a łzy lecące
Podobne są perle, co biała,
Lśni, bezbronna, raz w czasy
W śmiertelnym dreszczu — skonała...
Dziś — widmem łzy każdej mnie straszy.
Śni mi się życia ciężki sen,
Słoneczny sen istnienia
Dławiąca zmora skrzydłem swem
Stroi bladą mi ocienia
Na pierś mą kładzie się jak głaz,
Na pierś cierpiącą, chorą —
O życia mocny, słupi i nie,
Istnienia senna zmoro!
O życie, ty, co serca człowiecze
Z drgnieniem wydzierasz tam
Jak ptaki ufne z gniazd ciepłych

Na mękę je wiodąc — i skon
Czerwona mi z piersi krew ciecze,
Twój ostry mnie rani — szpon!
Ja córka Słońca!
Mnie skronie wąż złoty i lotos owija,
Ja w której oczy mocarne,
W ich tonie bezdenne, czarne —
Śmiertelni spojrzeć nie śmieją,
Ja czuję oto — że słabnę!..
Moc moja i młodość mija
Od siły tych czarów [illegible]
Nie wytrzymam mych dni, skarabeju!
Obręcz z lotosów i węży
Na łonie ciskam jedwabne
Królewska obręcz mi ciąży!..
Minie w bezkres życie i Sława
I czar — i młodość, nie stanie
Nad ziemią mi świeci krwawa,
Skrzydlata Tarcza Słońca!
Gdy dym z kadzielnic się wija
Zwietrzałych mar wspomnienia.....

Śnią mi się orły cesarne
I święte pustyń mych sępy
Legie — kohorty, zastępy
Pamięcią je ledwie ogarnia..
Okrętów śnią mi się stada,
Skrzydlate barki na Nilu
I głowa śni mi się blada
O sępiej rzeźbie — profilu....
Wszystkich tumanem miłości
W mym [illegible] sycił [illegible] Arabii, /

Gdzie duchy jadą, — ni ości, —
Kochałam Sławę — i siebie!
— Śni mi się młodość — i żyzna
Królewskich mych dziedzin ojczyzna,
Wód wielkich widzę wezbranie;
W głaz szary śnią mi się ścięte
Widziadła dawnych mocarzy,
Olbrzymie, posępne, święte....
Groby ich kości ogromne,
I zboże złote na łanie —
Słoneczne włości mi się marzą!...
Las kolumn wysokopiennych,
Świątyni cieni we wodzie,
— Sny moje, sny bezpotomne
— Kraju mój, — rzeko, — narodzie!
— Straszno mi, zimno, o Hathor,
Królewski lotos mej duszy
U stóp Twych słania się może
I pyłem kwietnym tez prószy!
U stóp Twych kajam się, drżę,
Przypomnień słodzony zator
Nurt życia wstrzymał pęd rzeki;
— Stanęło wszystko przedzielone
W całym swym blasku — przeźroczone
Z istnienia męką dawnną
Przeżyte — spełzłe, dalekie, —
O Hathor, ginę w niem, tonę!....
Że córka Słońca, w włosy
I węże złote wieńczona
Mróz lęku jeży mi włosy
Strach ściąga ku mnie ramiona,
Duch we mnie gnie się i kona —
I jęczy....

U brzegu śnieżnej mej koty
Z pod złotej spadłe obręczy
Mrą kwiaty…
Jak dym z kadzielnic się wiją
Świętych mar wspomnienia!
Tęczowa struna — dźwięczy…!..
Wypełzły z mroków i głuszy
Gad zimny, wilgotny lepki
Syczy pod moim sandałem…
Giń! skonaj pod moją nogą,
Szkarłatne nie zdławią cię trepki
Królewska ma stopa cię zgniecie,
Gad jeszcze dotąd, — na świecie
Gdzie gniotła nigdy — nikogo…
Giń, — skonaj pod moją nogą!
Pierzchnął… O, — wrócisz ty jeszcze,
Mnie bredni wężowe dreszcze,
Przypomnieć mnie mary — zabiję!..
Kochałam siebie i — Słońce
Gdy żyję byłam — nie żyję —
O kwiaty wy białe, — więdnące!..

Z hymnów milczenia

Nieprzyswojony niczem, głodny płaczu
Duszo ty moja własna, harda duszo,
Strzeż się zabłąkać sama w sobie!
Bacz
Krużganki ciemne wiją się bez końca,
Czają się zmory w szparach wązkich nisz ;
Wyjdź, nim sny cię zaduszą!
Nim cię mrok wchłonie w siebie i pochłonie,..
Nim pierścień swój zacieśni
Płaz smutku na około ciebie!

O duszy mojej skryta, dumna pieśni,
Drżysz?!
Słyszę płacz,
Twój cichy, gorzki płacz w mem łonie
I dziw mi tych łez — i żal...

Ty się krwaw,
I ty się duszo sama w sobie pal,
Lecz pomnij świętych praw!
Żeś jest jak ~~[illegible]~~ blask i dzień,
Żeś jest jak głucha noc,
Przedwiecznych powiew tchnień,
~~[illegible]~~
Ta sama stara Moc
Co ognie ~~trawiąca~~ rozżega!
Ty wiesz co boże grzmot,
Ty chwytasz sobą w lot
Rozkazy z drugiego brzega!...

„Mój rodzic: wieczny głód...
Królewski wiedzie ród!
Przepaściom zostań wierna!"

Na łunie białe wstąp!
~~W swej własnej władzy~~ W sobie mocy swej pancerna!
Macierz ma i tajna głąb!—
Zaczynaj — pieśnią stopień!
~~[illegible]~~
Widnowych spiże trąb
Rycerski orli szczyt,
Błyskawic chmurnych tarcz,
Piorunnych ostrze dziób,
Sztandary tęcz mieniące
Przez morze jasne, w bród,
Powiodą ~~rzesze~~ w Słońce!

Nad Tobą — świetlny wyż,
Pod Tobą — nizin pył;
Ty córko gwiezdnych cisz,
Szafarko tajnych sił
Światłem co w tobie płonie
Pokoną drogę znacz!

Drżysz?!
Znów słyszę płacz
Twój cichy, gorzki płacz w mem łonie,
Że hańbą w oczach lśnisz?!
Ty bożych rojów złotoskrzydła ksieni,
W pajęczej sieci własnych swoich snów
Więźniesz, gubisz się, znów?!

Niechajże w łzach utonie,
I niech twa moc przepada!
W pustkowia martwych cieni
Niech cię odtrąci dal,—
Ze słońcem ongiś wzięty

Niechże się tamie dzięty,
Skrzydlatej pieśni ślub!
A ty się duszo sama w sobie traw,
A ty się duszo — gub!
Daremny gniew i żal!
Nie złada
Bezsilna siejba słów
Nad mocą starszych praw!
Ostaną nieśmiertelne
Moc runą Turnie skalne,
Zapadną łąki zielne,
Jeśli stracą widok kalne!
Niecofnione zapadły nad nami
Wyroki...

O pieśni moja, ostrzyża, dumna pieśni,
O duszy mojej wiedźmie głodny ptaku!
W piersi człowieczej pieść sdwojtony zdradnie
W człowieczej piersi kaźni podutną, ciasną,
Nieprzysposobiony niczem ~~[illegible]~~ ranny ptaku,
Szarp się i tłucz,
Traw się — i pal!...
Krew żywa ciecze z twych opalonych ócz,
Twe oczy harde — gasną!
Lecz mówię Tobie — wierz!
Żeś jutro boży kwiat,
Ognisty święty kierz
Natlona duchem wić....
Ja Tobie ~~mówię~~ — wierz,
Ja Tobie każę: — świeć!

Ty patrzysz w zodyak siny
Popastych dawno gwiazd,
Ty wieków niezmordzonych
Bijące słyszysz godziny;
Tobie się promieniem pali,
Tobie się w ogniu stworzy! —
Gdy toń wysoka wzbierz
Gdy wiatr się rozwije liż,
Niech nikomu z twoich ócz
Najbiegszych tez posoka!
Ma światło pełne wyjść;
Trójkąty ciemne zwróć
Wśród zdawna dzierżyć hełmar
Od wrót!
Piorunny ostrze dziób,
Wichrowych opiże tręt,
Rycerski orli szczyt,
Błyskania dymiący tarcz,
Słoneczny lśnią miesiące,
Przez morza jasne, w bród
Powiodą ~~trzesze~~ — w Stolice!
Za wszy pięciną stanie!
Mój rodzic, — wiedmy głód..."
Królewski wiedźmie ród,
Ma twarnie duże wstęp
W ~~[illegible]~~ stal. mocy swej pancerne!
— „Macierz ma, — Tajna głąb,
Przepaścisto jestem ziemią...."
Dusza by moja słoma, każda dusza
Niepoprzyszojony niczem, ~~[illegible]~~ ramy płatnu
Jednotą, bezmierne.

[illegible]

Z uprzejmą prośbą o łaskawe przysłanie korekty! Lwów ul. Kalecza 20.

Majowe nabożeństwo

Świec jarzących tyle
I rozwiniętych kwiatów snopy zżęte
I ziół pachnących wilgotne badyle
W blasku, przed Jej stopy położono święte....
Maj.....
Najrańniejsze co na wiosnę
Mrą po łąkach kwiaty białe,
Najpiękniejsze a nietrwałe
Pod Twą pieczę
Przyniesione;
Nienazwane, niewyśnione
Jako pęki z traw strząśnione
Te najcichsze a żałosne
Sny człowiecze, —
Wszystko mówi dziś do Ciebie
Głosy ludzkie, kwietne, wietrzne
I doczesne i przedwieczne, —
Wszystko się u stóp Twych kaja,
Pąki w sadach, ziarna w glebie
Wszystko garnie się do Ciebie —
Ty gwiaździsta Pani Maja!
Ciemno w kaplicy jeno ołtarz płonie
Falą runi zielonej
Od pól tu płyną w pław,
Najpierwsze, świeże wonie
Ozimych zbóż i traw,
Od łąk gdzie u przypłoci
Drżą w kwiatach białe tarnie
I jaskrów smug się złoci, —
A z wonią ziół się garnie
Wiosenny czar — i dziw,

Sunący przez zagony
Zoranych grud i niw,
Skoklecia swe powtarza
I gęsi kornie ledz
W czeremchach u ołtarza
W miłości złotych świec .....

Mrok wieczorny nad ziemią zapada...

O takim zmierzchu, kominchowie zwykli –
Gdy dzień powiekę stuli jasnorzęsą –
Kręcić fujarki zielone, wierzbowe
I w świat za oczy, gdzieś z nadrzecznych wikli
Pieśń słać odwieczną wiosny i tęsknicy,
Jako ci szarzy po gajach słowicy
Gdy z wątłej piersi śpiew na rosę trzęsą...
Taką godziną, pełni srebrnik płaski
Tarcza miesięczna, jakoby wyblakła,
W mgle nad wilgotne podnosi się piaski –
Spod tęczowych smugów wypływa mokradła
I cichem światłem swej źrenicy bladej
Wysrebrza pola – i łąki – i sady.
O takim zmierzchu, coś się budzi w duszy
I coś się zrywa... Wołanie ogromne
Obiegne w krąg jęczy i skarży się w głuszy
I jakieś łkanie zciszone płaszczęce
I jakieś mary z żalu nieprzytomne
Wstają – i każda w mrok wyciąga ręce
Mówiąc: – „O szczęście dzisiaj się upomnę
O szczęście moje okupione łzami
Gdzież oto nie mrę, jako legon w snory!"
O tem można módl się Ty za nami.....
O takim zmierzchu gdy o co prosimy,
To w opar kwietny zamienione słowa +

Nad przedwieczorne podnoszą się dymy
I dążą w górę prosto, jak Ablowa
Ofiara czysta...
Na świecie Maj....

Pośród ciemnej trawy
Bieleją ścieżki jak płótno na blichu
A gwiazdy nocne gorzą się po cichu
Srebrne, wysokie i na pełni — bladsze.
Czeremszyn zapach płynie z kędyś gorzkawy
Trzeźwą falą powietrze
Nasyca;
Pod wierzb szeregiem jasny krąg księżyca
Dwoi się w strudze, — a z odległych stej
Gdzieś z trzcin dalekich fujarki pastusze
Ślą tony modre, słodkie i nabrzmiałe
Westchnieniem oddalem... Maj na świecie... Maj....
Na chatach dymów smukłe pióropusze
Jutro słoneczną wróżące pogodę
Niby anioły stoją we mgle białe
I jak anioły patrzą na zagrodę...

W kaplicy ciemno, jeno ołtarz płonie...

Niby te leśne u Twych stóp konwalie
Z sercem dziewiczem a srebrną odzieżą
Tak mi się myśli w Twoim blasku śnieżą
A skoro inne we mnie dojrzysz — spal je!
Spal je na popiół i obróć je w pyły
Jak ogień polny dzikie niszczy zielska.
Ześlij mi pokój, — i użycz mi siły
Pani Anielska!

Ja w Ciebie wierzę i wiem, że Ci dano
W tę chwilę świętą, krótką, — w tę wiosenną
Godzinę łaski, na złot świeżych woni
Pojmować niemą chorych dusz wymowę +

I niewidzialnem położeniem dłoni
W te zmierzchy ciepłe, ciche fioletowe
Uciszać skrzydeł wszystkich szum — i burzę
Myśli ukołysać... Że o każdej porze
Piersi litośnej masz rozwarte wrota
A nikt Cię pokornie wzywał daremno
Mistyczna Różo
I Bramo Złota!

Daj pieśniom moim moc lotu skrzydlatą
A duszy mojej czysty, górny ton,
Ciszę mi jasną i pogodę daj
I kłosy zbożne — i słoneczne lato,
Jesień owocną — i plon!

Ach święcie Maj....

Świec jarzących tyle
I rozwiniętych kwiatów snopy ścięte
I ziół wilgotnych pachnące badyle
U Jej ołtarza...

Maj....

Święto Słońca

...Tobie k woli w kłosianym wieńcu lato chodzi
Wino jesień i iabłka rozmaite dawa...

Jan Kochanowski.

...Jesu Boży złotokłose
w złotych wieńcach zbóż,
przez łan złoty idę bose.

St. Wyspiański – Legion.

50 I
42

Święto Słońca.

Poszli wszyscy modrzewiowymi łąkami ku zorzy,
Poszli weseli, w szatach odświętnych przez łan
I ponieśli do chramu daleko,
Kadzielny bursztyn i miód,
Jagody krażne i mleko
I w cieniuśkie owite płótno
Chleby ofiarne, z białej, pszennej mąki...
Słyszałam skrzypienie wrót
I pieśń ich smutną
Od łąki
Słyszałam jak płonki trzęśli
Z domowych drzew
I jak słyszałam gęśli
Brzmiących ze ścian
I śpiew....
Poszli weseli, w odświętnych szatach przez łan.

A oto ja zostałam w domu
I nie pójdę....
Nie pójdę jodłowym lasem,
Nie pójdę słonecznym borem
Z dziewanną i bylicą do twojego chramu,
Ani łąką zroszoną,
Ani jarem chłodnym
Nie pójdę!...
Pomnę, gdy ostatni raz
Z miodną obiatą
Szłam przed twój ołtarz
Na polach złote zbożne było lato...

Jak dziś, rannym, rzeźwym chłodem
Miedzą wśród zbóż,
Nim błysnął wschód,
Korowodem
Szli biali włostowie ze wsi,
Za nimi lud...
Szli wszyscy, modremi łąkami ku zorzy,
Szli uczcinie w szatach odświętnych ze śpiewem.
W ręku dali kwietna wonnatka im zięta
I blade piołuny chwiały się gorzczne
A oni szli prosto w Słońce — polami
Wysokich zbóż miedzą, w bród,
W poranek Święta! —
Kiedy - ostatni raz
Z miodną obiatą szłam przed twój ołtar,
Słoneczny, młody,
Złotowłosy boże!
Jak dziś, w ranny, rzeźwy chłód
Przez zboże,
Szli biali włostowie ze wsi,
Za nimi lud
Korowodem,
Do skalnych wrót!
A podle chramu,
Przed rzezaną bramą świątnicy,
Nad mszystą darnią traw,
U świętych wód źródła
Ogromne dęby grały szumem liści...
A nad kędzierzą dębów
Po czystem niebie
Lekkie, śnieżne obłoki szły wpław...

I rozwarta się brama
I ciżba przeszła mimo biała
I nie widział nikt
I nikt nie obejrzał się wstecz
I nikt nie wie do dziś,
Czem u zdroju tam — została
Sama....
Zęby czarne, (stare) święte drzewa strażnicze
Szumiały dostojnym gwarem
Nademną,
Podczas gdy oni, w czarnej pieczarze chramu
Palili bursztynowe głownie
I czarną pszenicę ciskali w żar
I w ciężkich dymach
Składali ogniową obiatę...
Obłoki śnieżne, lekkie obłoki pogodne
Płynęły srebrzystym śladem
Nademną,
Podczas gdy oni, w dymnej ciemności gontyny,
Przed kamiennem obliczem boga,
Na wilgotnem podłożu świątnicy,
Kładli chleby ofiarne
I w słońcu bielone płótna...
I południe paliło się nademną
Żyzące,
Podczas gdy oni u stóp zimnego głazu
W śpiewie trwali i dymie...
I nikt z czarnej ciżby nie poznał
I nikt z rzeszy białej nie widział,
Że bóg słońca wyszedł do mnie

IV

53

45

Pod czarne szumiące dęby
Obok cichą źrenicę zdroju,
Że niemasz go nad ogniem obiaty,
Że już go niemasz w chramie
W ciemnej, dymnej, wilgnej pieczarze bożnicy.

Że oto w skwarną, słoneczną biel,
Wieńczony w ciężkie kłosy
Szedł ku mnie żądną pieśni bóg Lel,
Bóg młody, — złotowłosy...
I nikt nie widział go oprócz mnie
Gdy szedł w dębowe chłody
I stało wszystko w koło jak w śnie
U brzegu świętej wody...
I oto w skwarną południa biel,
Wieńczony w ciężkie kłosy,
Mówić jął do mnie pieśni bóg Lel,
Bóg młody, — złotowłosy: —
Słysz!
— „Ja bóg pogody i bóg znojnych cisz,
W tę świętą upalną godzinę,
Dziś mówię do ciebie — sam!
Ostatni raz za mną bram
Skalne się zwarły wierzeje,
Kamienny opustoszeje
Mój chram... —
Przemijam, — Słysz! —

Niech w ten próg z obiatą,
Od siół tu wejdzie piesza,
Z owocną danią rzesza
Na nowe, zbożne lato
Na głazach – twarzą ledz!!
Nie jeden jeszcze raz,
Pieśnią w kadzielnym dymie
Milczący mój głaz
Ogędzie
I nie raz we łzach szeptane me imię –
Lecz mnie już nie będzie, –
Wiedz! –
Za bój pogody i cisz –
Odchodzę! Słysz! –
W cień wsteczny idę i mrok,
Bogowie po mnie i wodze
Wiernie nowi i woje
Przyjdą, – słyszę już krok....
Zachodzą czasy moje,
W mrok....
Pójdź! Na odchodne,
W tę zgłuchłą żarem godzinę,
Ty ust [illegible] swoich daj zgnanie [illegible],
Nim minę!
Chodź! Niech z ust twojemi
Zewrą moje pocałunków nienawykłe usta,
Usta czyste jak żaden kwiat na ziemi
W mrocznym chłodzie głaziny świątnicy mojej
Ostygłe.... ×

Pójdź, na odchodnem,
Pocałowaniem chłodnem
Moich ust,
W tę świętą, upalną godzinę,
Wetchnę w duszę twoją mój umierający blask
I dziwy śmiertelne opowiem twemu sercu
I oczy twoje nauczę guseł „
I minę!..-

. . . .

I byłeś jak jawa i byłeś jak sen
A usta twoje pachły żytnim chlebem,
A włosy twoje miały barwę miodu
A z oczu twoich szły błyski źródlane
Przejrzystych den . . .
I żytnim chlebem pachły twoje usta
I drzewa święte szumiały nad nami
I słońce złote stało nad dębami —
A tam, — pieczara chramu była — pusta. . . .

. . . .

Słyszałam jak płonki trzęśli
Z domowych drzew
I jęk słyszałam gęśli
Brzmiących ze ścian
I śpiew
Poszli wszyscy, w odświętnych szatach przed tem.
A oto ja zostałam w domu
I już nie pójdę!
Nie pójdę już słoneczny boże.

5/VII

48

Jodłowym lasem,
Z bylicą i dziewanną do pustego chramu,
Ani łąką zroszoną,
Ani jarem chłodnym
Nie pójdę ....

~~1911.~~

Z pośmiertnych strof

…… Do jakichś wielkich wzniosów i do wzlotów
Duch mój się zrywa, więzienne swe pęta
Rwąc i w tę drogę jasną lecieć gotów
Kędy myśl ludzka w światłości poczęta –
Drży od błyskawic ognia i od grzmotów,
Gdzie duchy bratnie stroją instrumenta,
Gdy władni one kędy mocą bożą
– Serca się łamią – a pieśni się tworzą!
. . . .

(D. mol.)

Zdawało mi się — że miejscem pokuty
Jest jakaś gwiazda, zakrzepła, niczyja.
Gdzie duch jak pająk w nić wspomnień osnuty,
Rozwija myśli mieniące przędziwa
Na życie patrząc, jak na haft — popruty,
W którym się nitka plącze — i przerywa —
A potem znowu bierze je w swe łono,
Serce owijać niemi, — jak wrzeciono...
Zdawało mi się, że senną gromadą,
Dusze milczące na gwiazdach tam siędą
I w twarz księżyca nieznanego bladą
Jako wędrowni ptacy — patrzeć będą
I jak podróżą umęczone stado
Niezdolne gwarną cieszyć się gawędą
W miesięczną tarczę zapatrzą się białą
I będą czekać; — tak mi się zdawało...
Zdało mi się, że jak znojni żeńce,
Pójdą słoneczne dusze do dziedzica
I ciężkim kłosem szeleszczące wieńca
Uwić będzie potem dusza — przodownica
Aby je Panu — w jasne oddać ręce...
Zdało mi się, że boża świetlica,
Jak na dożynki ów dwór malowany —
Wrót im uchyli — i rozszerzy ściany...

I już tak w myśli dostojni, drodzy, prości
Że złotym plonem kłosów mi stawali,
W dogasających, dziennych zórz jasności,
Co się na niebie łuną blasków pali.
Już wzrok mój prawie widział onych gości
Jak wzdłuż po miedzach szli w poświacie cali,
Słońcem żegnani, co za tem się chowa
A w blask nad nimi, — szła pieśń dożynkowa...
I zdało mi się, że tak kiedyś, z ziemi,
Odejdę cicho, ku zorzy z powrotem
I tak gromadnie, z żeńcy umiłowanemi
Dojrzałych kłosów pobrzękując złotem
W progu niebieskim stanę, by z innemi
Pieśń smętną zawieść o lecie i o tem
Jako raz żeńcy iść tam zborny chcieli
A sierpów swoich w żytach — zapomnieli...
I już mi w oczach stawał zmierzch tem błogi
Dnia, — co się skończy pieśnią — i szczęśliwie
Z plonem w świetlane zawiedzie nas progi,
Oba włosy siedme po skończonem żniwie,
Położy złotne na podłożu stopy
I spokój wielki rozpostrze na niwie
Gdy u stóp jasnych słonecznych podwoi
Krzykniem Ci: — „Panie, — oto żeńcy Twoi!"
A dziś oto, — przy mnie — i nademną,
Mgła jakaś złotna czai się — i mroczy —
I w noc bezgwiezdną wytężam daremno
Kształtów i świateł nawyknięte oczy —
I z lękiem patrzę w oną barwę ciemną,
Co zawsze, ciężkim kirem mnie otoczy
I jak pod ślepy odbierzem mnie dłonie
I jak proch marny gubi w swojem łonie...

Aż kiedy oczy podnoszę bezwiednie
Nagle, — ku innej obrócę je stronie,
Widzę — jak niebo mieni się — i bladnie,
Tiul rozsnutej podobny zasłonie
Zbywa ciemności, — szarzeje — i rzednie,
Rozwiewa się, — zwija, — aż wreszcie zapłonie
Światłem różanym — i na przestwór boży
— Słońce, jak rana krwawa się otworzy...
I dzień jest jasny... Jakiś smutny, jałowy
Posępną równię kładzie się dokoła,
Brzegiem, nad strugą, ciężkie dźwigać głowy
W szeregu wierzby stoją... Jakieś sioła
Dymią się w dali... Doczesnemi słowy
Żaden żyjący ani duch — nie zdoła
Wyrazić trwogi, co mi pierś ociemnia,
Odbił się w dniu złoto, — że to ziemia!
I wiem już dzisiaj, że niema opony
Dzielącej życie od grobu! Jest ino
Dreszcz od przedśmiertny i ten potok słony
Łez, co, ze nami z drogich oczu popłyną
Gdy z śmiertelnych więzów wyzwolony
Duch — nad ziemią błąka się niziną
Gdzie jej smutki, którym miary niema
— Smutnemi odtąd pogląda oczyma...
I wiem już dzisiaj, że odtąd znikomy
Ojciec mój po znanej pójdzie błądzić ziemi
I w niewidzialną swoją pierś ogromny
Krzyż ludzkości biorąc, odejmie własnemi
Wiązi potrzeć będzie na posiew widomy
Stąd mocy ziarna i z ust niememi
Iść będzie torą spętan zamogilną
Duszę chcącą niosąc — a bezsilną....

Z powodu śmierci

62

53

Sędziom szkolnym

We wszystko wierzę, w co mi wierzyć trzeba!
W Duchu ogniste krze, co słowem płoną,
W to miłosierne rozplenienie chleba
I wodę, moszczem winnym uczynioną;
W zmartwychpowstania opuszczone łoże
I w te ostatnie, straszne roki boże...

We wszystko wierzę, Tam, za witrażami
W dymie niebieskich woni się pełniące; —
Lecz kiedy z duszą znów ostaniem sami,
Cześć stara wraca — i znów czcimy Słońce —
I w las jodłowy, o południu niemy,
Z pogańską pieśni obiatą — idziemy!...

I gdy żywiczny miód z pod siekier ciecze,
Ja wierzę drzewom, że się w męce krwawie
I winy jakieś mażąc — nadczłowiecze,
Ścięte, litosnym oczom błogosławię
I sędzi swemu, w pień rąbana puszcza
Niezrozumiałych brzemię kar — odpuszcza...

I święte ognie palim w myślach skrycie
I serce urok odczynia rzucony,
A duch swe własne kryniczne odbicie
W źródła poznaje toczy niezmąconej,
Jako oczyszcza się — i rany chłodzi, —
We wszystko wierzę, w co się wierzyć godzi...

Więc na ostępów stojem cicho progu,
Głębin pomrocznych zatrwożeni dalą,
Nieznajomemu cześć oddając Bogu —
I bezpamiętni wieków, co go chwalą,
W lasu świątnicę dążym kolumnową
U źródeł wiecznych szukać go, — na nowo!

Andante

Przez poręby leśne, rojami pszczół złotych szumiące,
Przez cmentarzyska w pniach wyciętych borów, znów idę ku tobie, o łąko!
Pordzewiały już w lasach paprocie, goryczany niebieskie kwitną i wrzos liliowy pod stopami mojemi szeleści....
Lato dojrzało!...
Mijam korowody pni smolnych, tarczami przekrojów świecące, piedestały puste, z których stare bogi leśne strącono...
Brodzę w kwiatach po pas,
Drę się przez sieci ostrężyn, co stopy moje po drodze w oka niewodów swych łowią,
Przez pajęczyn rozpięte warsztaty,
Przez wartką falę woni powietrzem rzeźwem płynącą, znów dążę ku tobie, o łąko!
Dzień złoty sierpniowy, nad górami mojemi dojrzał.

Posyłam głos mój donośny, rozgłośny, ciskam w las okrzyk po dawnemu, a dno jaru potokiem białym szumiące, odpowiada mi donośnem, rozgłośnem echem...
Pieśń lasu gra melodyjnym jękiem i jak przez flety organu, leci przez pni żywych kolumnady, ton znajomy, głęboki, — butny odzew młodości mojej oddają mi gąszcza chłodne...
O niezapomniana, echowa muzyko wspomnień moich!

I dawne hasło powraca i oto we własnej piersi czuję solenne drżenie wzruszonych strun, strun wolnych od rdzy wszelakiej o czystym nieskażonym stroju...

O góry moje, o wy pobojowiska śmiertelne w pieśni zgiętych jodeł, o wy smerekowe zastępy, coście były młodości mojej drogowskazem ku słońcu strzelistym, chorągwiane drzewce młodzieńczych marzeń moich — oto dusza moja jawi się przed wami ta sama, jeno godniejsza was dzisiaj — bo smutna... Ościęte maszty moich naw, o lasy gór moich ginące!

Mówcież wy jeszcze do mnie, żywiczne ostańki drzewne, cmentarne poręby leśne, zapachem zdeptanych kwiatów dyszące! Grajcie pieśń waszą przedzgonną, smukłe organy pienne, zanim tarcze sokołów waszych słojami złotemi zabłysną.

Mówcież a grajcie, a ja snami memi zaludnię raz jeszcze, na śmierć wydane ostępy, na każdy pusty piedestał ściętego drzewa spłoszoną marę dziecinnych wierzeń moich przywołam!

Myślę skinę a przyjdą wszystkie...

Patrzeć jeno, jak po śliskiem igliwiu, bosą stopą, nadciągnie orszak Wił dziewiczych, rozwiane na wiatrach włosy miedziane, słonie ciało i oczyma wielkiemi popeszy

Patrzeć jeno, jak się Zwid stary, od naj=

tęższej sosny opuści, w pospiechu na ziemię szyszki nasienne rozsypie, zapachnie grzybami i patoką smolną — i orzechy poczną ciskać Wilom laskowe....

I polna Wietrznica nadleci z szumem od łąk, na głos rozśmieje się po lesie, w słońcem opalone, ciemne dłonie zaklaszcze, aż ptaki na gniazdach bić poczną w skrzydła strwożone.

I przyjdą wszyscy... olbrzymie podziemne licho i mocne duchy drzewne, Dziwożony i Maje, z wszystkich posęków i dziupli wynikną ludkowie mali a straszni, cały naród borowy jak na wiece jakby się stawi lub gody...

I drzew zabitych wygnańcze, bezdomne duchy
I źródeł zmąconych czyste, spłakane dziewy
I echo leśne grzmotem toporów wylękłe...!
I ozwie się pieśń — i przyjdzie król....

A wtedy zaczarowana królewna wstanie z szklanej trumny — i po krzach włócząc gronostaje, złotowłosa, blada, jako mara wieczystego piękna, błądzić pocznie losem za pieśnią, aż przyjdzie — i płaczem u nóg królewskich się zaniesie...

A on — pochyli nad nią jasną swoją, cudowną twarz i łzy królewny na ręce się jego litosne posypią....

Czuję te łzy w moich oczach i niemam sił wołać — nikogo.
Wiem, że nie przyjdzie nikt, że las

jest pusty — i głuchy — i śmiercią umiera jad człowiek....

Przez poręby górskie wonią mięt liliowych dymiące, przez strome zbocza wyciętych borów moich, znów idę ku Tobie o tęczo!
Dziewięciorniki twoje już kwitną...
Idę jak wśród firmamentu gwiazd spadłych, po nikłej, mchem podszytej trawie.
To samo pochyła tęcza, po której białe mgły górskie i sny moje dziecinne, któreś ty się ongiś wraz ze mną, ten sam kobierzec traw zastygłych w bodiaku przyziemne tkany, brzozy od starości garbate — i te widma sine znajomych szczytów w oddali...
O wy swojskie wyżyny moich gór!
Ile razy, o ile razy zakwitałaś mi ty tęczo moja podniebna pęsnemi oczyma twoich kwiatów!
Ile razy ich srebrnorzęse szeroko rozwarte źrenice prawiły mi tu o rzeczach dziwnych a pewnych jak śmierć, — w które wierzę do dziś — i do końca.
Zawsze, o tej samej porze lata, wiodła mnie ku Tobie stroma, bezdrożami wyryta ścieżka zwierza — w osrebrzeniu gwiazd Twoich kwiatów, składał mój duch młodzieńczy przed tobą i myśli lotne w dalekość gorzystą posyłał...
O tęczo gwiezdna, tęczo przeżyć moich!
Dojrzały już oto krwawe jagody jesienne

i trawa słońcem spalona się kruszy.

Mrok pada, — dogora lato i dzień .....

Więc pódź czas, mówcież mi a mieście wieści czekane, a ja z wejrzeń waszych, o kwiaty blade, polęczne, wyczytam opowieść smutną!..

Wielkie wasze, błędne wiecznością źrenice oczyma oto przenikną i ujrzą to wszystko, co się im w złotych, gwiaździstych toniach letniego nieba jawiło nocami: Obie twórzcie się, tajemnic naszych nie zdradźcie nikomu! *

Dziewięciorniki kwitną.....

Smutna (snać) i gwiazdy otwierać o tej porze na niebie, albowiem jako liście kwietne gdy je wicher z drzew na ziemi otrząsa, tak gwiazdy mżą w przestrzeni gasnące, ostygłe kwiaty boże ...

W głąb królewskiej* sierpniowej nocy patrzą oczy dziewięciorników — i widzą. —

Widzą i ja widzę z niemi...

Prawdy, jako promień słoneczny proste,
Głębie jako dna krynic czystych widome,
Moce dobre a jeno milczeniem okrutne,
Rzeczy radosne a bliskie, — w których zmiłowanie jest ojcowskie — i mądrość —
Rzeczy nieobjęte myślą a jednak jako oddech do wchłonięcia — łatwe —

Z pod zimnych rós, patrzą oczy dziewięciorników w głąb gwiaździstej, gwiaździstej nocy — i widzą...

Widzę — i ja widzę z niemi...
Nigdzie dusza moja niebyła tak blizko
onych praw odwiecznych, onych rzeczy
bożych i spraw, jak tu oto, na tej kwia=
tami tęczowemi srebrnej polanie, na tym
podniebnym szczycie wspomnień swoich...
Nigdzie niebyło mi tak jasnem, żeśmy
z jednej gromady wszyscy, te gwiazd obła=
lonych czyste, świetne płomienie, te
kwiaty ubogie — i dusza moja —
z jednej gromady wszyscy!...
I płynie na mnie z zaświatów uroczysta
cisza nocy, świąteczny mir — a pokój...
I płynie z drugiego brzegu pozdrowienie a=
nielskie wieczności i znowu w piersi mojej
solenne drżenie ruszonych strun duszy
uczuwam.
Strój ich czysty, nieskażony od wieków...
I płynie ku mnie z zaświata ukojenie
bezbrzeżne, czekane, serce moje martwotą
błogości śmiertelnej mrożące....
I witam w ciebie ojczysta przepaści
niebieska i jak ten pątnik znużony
kiedy z dala światło sadyb sioła swojego
obaczy, — wyciągam ramiona ku gwiazdom
i wołam: — Oto mój dom już blizko...
O tęsknoto gwiezdna, tęsknoto tęsknot moich!

~~[illegible]~~ 61

Źródło ~~[illegible]~~

I

Niewyczerpanych krynic wieczne czuję tętno
I znowu piję usty chłodną prawdę bytu
I szczęśliwość mam w sobie i pokój dosytu
Przestrzeni wielkich Miłości - czystą, beznamiętną.

I znów źródlanym rytmem serce moje bije
I pierś by czara pełna, puchar życia trąca,
Dusza podnoszę toast Młodości i Słońca
Zdrowie chylę na wszystko co boże, niczyje!
Jasem zdrowie w piorunnych ramionach zgorzeli,
Oślepłych blaskiem orłów i tych, co stanęli
Na ducha stromych wyżach: zwycięsko bojujące!
Duchy, co zemną w hufiec słoneczny zaciężne,
Ręce, co z pieśnią jeno, przyjdą na okrężne,
Niech się jawią! Niech razem w czarę życia trącą!

Echo

II

Tu się kryjesz! Pamiętam... Mroczna twa siedziba
Oniemiona... Tuś w jarze zawsze grało, na dnie,
Gdzie sarny u potoka chodzą pić gromadnie;
A ryś bury się czai... Tyś nie pierzchło chyba?!

Wołam cię! Zdaj mi hasło! Zarosłem zielonem
Po dawnemu głos wiadę rzuconą odsyła!
O żywe echo leśne! Choć lat przeszło siła,
Ty jednako strojonym, dźwięcznym grasz mi tonem.

Graj tedy! — Słucham bacznie i jak dawniej czczę cię,
Cudowna harfo, boży, śpiewny instrumencie,
Co głębin zatajonych mroczne głosisz dziwa;

Grasz, ja słucham i oto w leśnych strun muzyce
Własnej duszy pątnicze rozpoznaję lice
I myśl, co się ocknioną w jękach podrywa!

Szczyt

III

Oto szczyt! Już porzucam stromą ścieżkę. Spocznę!
Na traw niskiej podściele kładnę się i dyszę;
Pode mną las — i łąki; nad sobą mam ciszę,
Ojcowizny niebieskiej błonie bezobłoczne.

Nasiąkły blaskiem przestwór, niby kryształ płynny
Wokoło mię uznojone rzeźwym tchem oblewa;
Na stokach gdzieś ruszone ledwie szumią drzewa,
Niebu niosące w hołdzie dank ziemi powinny.

Cisza, jakgdyby myśli — i ziół wątłych krocie,
Dzień jesienny z pogody swej roztapiał złocie
I pokój dookoła siał, by mak, przez sito...
Hej, tak kiedyś na inszym obaczyć się szczycie
I jak teraz oczyma, — duchem, patrzeć w życie
W tajemnicy przedświecznej zagadkę — odbitą!..

Ogniska

IV

Salve ignis! Jodłowych porości się chwytej!
Bierz je żywcem! Chłoń w siebie, pij jad, miód, żywicę...
Wiedz, nie łomem dziś jeno, lecz duchem cię sycę!
Płoń mi pieczynie! W liściasty, żartki krzew wykwitłej!

Tę sny, których ni popiół ni życie nie zaćmi,
Pasma, których się wątek nie rwie ni poczyna;
Pomnisz? O słodkość święta zamierzchła godzina,
Nie od dziś my ze sobą złoty druhu braćmi!

Patrzę na stujęzyczny płomień twój, co liże
Ciemną zieleń igliny, smolne szczapy świeże
I zjawy mi snowidne w żywych stają oczach...

Moc jedna bowiem onej rozżegła nas razem
I ze jednej my kiedyś gromowym rozkazem
W czasu nieprzeniknionych zeszczem się pomrocach!

[illegible signature]

Wolne

Prośba o [illegible] Kolędo 20

Lwów.

Fontes Melusinae.

…. — Wracała też Meluzyna do krynicy swojej śródleśnej, do świętej krynicy, której wody jak lód zimne były — a czyste, — pić z nich usty spragnionemi wieczną krasę i młodość i życie ….

(Baśń o Meluzynie.)

Fontes Melusinae.

Z daleka idę,
Z daleka wracam,
Zielona, czysta wodo mego zdroju!
W złoty piasek Twego dna
Pogrążam gorące me stopy...
Wodo dziwiczna,
Czysta, krzepiąca, — czysta wodo moja!
Ty nie wiesz, że są wody palące, jak łzy
I jak łzy gorzkie...
Wody ciemne, posępne jak noc,
Od których wieje chłód śmierci —
Daleko, — daleko z tąd!...
Krynice mętne, w których bije ciężkiem tętnem
Zatruta fala tęsknoty —
Z tych piłam....
A oto znów jestem z Tobą wodo moja,
Święta moja wodo żywiąca!
I oto znów, jak ten spragniony wodny kwiat
W płynne szkliwo Twoich fal się nurzam,
Odżywam, — kwitnę!....
Rozpuszczam moje złote włosy,
Niech się posilą wraz ze mną,
Niech pyły nizin otrzęsą
A potem słońce wygra na ich wilgotnych pasmach,
Jak na strunach czarowanej harfy
Swoją pieśń gorącą!...

O dniu złowrogi,
O pamiętny dniu. —

Kiedy odeszłam w świat od mego zdroja,
O dniu niezapomniany,
Kiedy rzuciłam zieloną czarę mojej krynicy
I przecz odeszłam za dalekim głosem,
Za nieśmiertelnym, tęsknym cieniem,
Co zawołał mnie z sobą;
Odeszłam —
Ale dusza moja została się tu,
Na stronie dzikiej moich gór,
Kędy święte, nieśmiertelne
Wody się tają...
Krynico moja,
Z daleka, bez tchu
Z daleka do ciebie wracam
Przez górnych lasów pomroczne gąszcze,
Kędy żywica cieknie z pni,
Przez podgórza łąki zielonych stoków
Kędy późna sianożęć padnie
Przez śliskie, strome zbocza gór!
— Wracam do ciebie!
Bądź mi litosną o wodo moja!

Zioła moje znajome,
Kępki wonne moich rodzonych kwiatów,
Witam was!

Ślazy różowe,
Jasne pióropusze paproci,
Chwytne ramiona ostrężyn
O czarnym, wilgotnym owocu
I ty, — wilcza jagodo czerwona!
Ty nie wiesz, że są trucizny
chytrzejsze od jadu twoich [illegible] korali,

Trucizny zabójcze, które nie dają śmierci
Jeno mękę długą
I powolny skon — serca!
Ty nie wiesz, że wargi moje
Gorzącym ogniem tych jadów spalone....

Bądźcie wy mi litośne o kwiaty!

Oto wracam już do was
I nad zieloną czarą mego zdroju
Chylę spragnione usta
I piję czystość moich świętych wód
I piję słońce stopione w ich szkle
I piję życie — i życia niepamięć!...

Jak przez mgłę,
Przez lotne przędziwo słonecznych nitek
Widzę jeszcze tę spadzistą ścieżkę
Którą szłam;
Jak przez mgłę
Majaczy mi ów cień,
I jak przez sen mówi do mnie: —
„[illegible]!"
[illegible] nikomu, błądzący cień,
Co dusze umiał wyzwalać z piersi
I sypał im kwiaty na skrzydła
I brał w ręce, jak ptaki....

I śni mi się pieśń,
Którą ów cień
Płodowi duszy mojej śpiewał nocą....
I przyszła do mnie jak płomień po ciemku
I spadła na mnie jak gwiazda znienacka,
Upojeń jady niosąca w kielichu,

Ta beznadziejna — i ta świętokradczka....
Przyszła jak widma ubogą, - Taka biała -
I niewzywana,
Jak srebrno świecąca
I moim ustom zaciętym kazała
Milczeć — do końca!
Tajemnica pieśni parna czarami wiosny,
Z której dźwięczne łzy się sypią,
Teraz jeszcze w pamięci mej lśniące....
Jeszcze teraz bije mi z niej
Woń fiołków
I jakieś oczy patrzą we mnie
Bezdenne, smutne oczy...
Kto ty jesteś?!
Kto mi się śni?....
Już nie pomnę.........
Jak przez mgłę, widzę jeszcze zielone równie.
I zbóż rozkołysane kłosy
I siność widnokręgu nad polami
Tędy czerwone, ostygłe słońce zapada....
Piję chłód i niepamięć
I już nie pomnę końca mojej baśni;
Stliła się snać w tem gasnącem słońcu
I krwią oblana zapadła w mgły
I nie wiem już kto ją prawił —
I gdzie.....
Piję życie — i niepamięć życia
I trwać chcę,
Bo nie jestem prochem
Ale żywą, nieśmiertelną
Baśnią o słońcu.

Ale wiecznotrwałą
Czystą falą świętego zdroju!
Żyć będę — i urągam śmierci,
Co tu wami dookoła cienie,
Głodne swoje, suche ręce ściąga,
Tu nam marne złowrogie cienie
Błądzące po minionych dróg!
Oto strząsnął mój świętych wód,
Zmywa ze mnie ślady wszystkich śmiertelnych spojrzeń,
Oto źródlana woda mojej krynicy
Srebrnym brzmieniem swoich pian
Święci mnie od nowa
Oto żyje w piersi rozpalone słońce
Życia...!!
Jestem znowu młodą, czystą falą świętego zdroja
I nie zejdę już nigdy,
Nigdy już nie zejdę boso, w niemocy,
Nigdy już na złote moje włosy
Nie padnie pył!
Oto wszystkie, słoneczny kwiat mego serca
Rozwija ożywiony kielich
I pyszny cudem [illegible] mocy,
Oto dusza moja kwitnie i ostrzy się,
Niezmożona,
Niespożyta,
Nieśmiertelna!
O wodo moja żywiąca, święta wodo mego zdroja...

~~Lwów – [illegible] – [illegible]~~
~~1901 – 1902~~

Spis I

Słyszę to słowo ...
[illegible]
[illegible]
[illegible] ...
[illegible] tobie ...
Gdzie orzeł ...
~~[illegible]~~
Wiem ja ...
O gajdu z pod Sącza —
Deszcz
Ex voto ...
Śniło mi się ...
I przyjdę
Jesień ...
Wiatrownica
Wiśnie I
" II
Runy
Przędze ...
Sonettos I
" II
Pokłon.

II

Gra mi coś w duszy
[illegible]
Kleopatra
Z hymnów milczenia.
Nabożeństwo majowe
[illegible].
Z pamiętnych strof.

Z górnych ścieżek

Andante.
[illegible]
Echo
Szept
Ogniska
[illegible]

Spis

I

II